Nr. 29. Poznań, dnia 19 lipca 1924. Rocznik 5.

PRZEGLĄD GRAFICZNY

Organ Związku Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Polskę Zachodnią z siedzibą w Poznaniu.

Z historji maszyn do składania.

Rozwój historyczny maszyny do składania daje nam obraz szeroko rozgałęzionego procesu technicznego, na którego rozpoznanie potrzeba było dziesiątek lat.

Prób celem udoskonalenia techniki składniczej nie brakło pewno w całej historji drukarstwa nigdy, chociaż postępy na polu tem w pierwszych wiekach sztuki drukarskiej były bardzo skromne. Usiłowania celem ulepszenia zestawu ręcznego objawiały się w najrozmaitszych kierunkach; jeden z najważniejszych sposobów polegał na tem, ażeby składaczowi skrypt dyktować przez osobnego lektora, przez co spodziewano się zaoszczędzenia czasu. Środek ten okazał się zupełnie nieużytecznym, to też nie znalazł naśladowców. Także próba, podjęta w roku 1775 z polecenia rządu francuskiego, a polegająca na używaniu osobno lanych sylab czyli logotypów, na czem spodziewano się zaoszczędzenia czasu, pozostała bez stałych praktycznych rezultatów. W styczniu roku 1785 składano tym sposobem angielską gazetę „Daily Universal Register“ — później zmienioną na „The Times“. Tylko kilka numerów złożono tym sposobem, poczem zarzucono ten wynalazek składacza Johnsohna.

Prawie wszystkie starsze konstrukcje maszyn do składania dążyły do osiągnięcia celu swego za pomocą klawiatury, ażeby z poszczególnych przegród czcionkowych odnośne litery mechanicznie zbierać w wiersze.

W praktyce jednak myśl ta nastręczała tyle trudności technicznych, że większa część maszyn tych okazała się nieużyteczną. Pierwsze próby stworzenia maszyny do składania podjął anglik Benjamin Forster w Londynie w roku 1815. Jednak maszyna jego, jak tyle innych następnych, nie osiągnęła nigdy praktycznego znaczenia. Kilka lat później wynalazł francuski drukarz Ballanche w Lyonie maszynę do składania, którą i w Anglji opantentowano, nie wiadomo jednak o niej nic bliższego. Więcej znaną stała się maszyna angielskiego inżyniera Dr. Williama Church'a z Birminghamu, opatentowana w roku 1822; przy maszynie tej posługiwano się luźnemi matrycami, które składano i justowano jak czcionki. Z tego zestawu miano następnie odlewać pełne stronnice. Church był pod każdym względem uzdolnionym konstruktorem i stworzył jako pierwszy maszynę do odlewania czcionek i to kompletówkę. Chociaż czasy ówczesne nie były jeszcze dojrzałe na tego rodzaju praktyczne nowości, to jednak Church utorował późniejszem wynalazcom drogę, która doprowadziła do nowoczesnych maszyn, odlewających całe wiersze. W roku 1839 wystąpił węgier Piotr Kliegl w Preszburgu z maszyną do sortowania i składania czcionek. Maszyna ta prowadziła czcionki do zbiornika za pomocą własnego ciężaru.

Udało się w roku 1844 zainteresować wynalazkiem tym austrjackiego cesarza Ferdynanda, który dla poparcia sprawy wyasygnował 6 400 guldenów i mimo, że i w dalszym ciągu zebrano z dobrowolnych składek 17 000 guldenów, wynalazek nie zyskał praktycznego sukcesu. Kliegl zajął się na polu tem ponownie w roku 1870 i wystąpił z maszyną do składania i rozbierania, pędzoną za pomocą elektryczności a podobną do maszyny do pisania. Ale i ta próba

rozbiła się o grube błędy, które wykluczały praktyczne jej zastosowanie.

Interesującą nowość stworzył w roku 1840 profesor matematyki w Paryżu, Etienne Robert Gaubert, który przy swej maszynie zastosował poraz pierwszy litery sygnowane, aby tym sposobem osiągnąć czysto automatyczną rozbiórkę. Wynalazca zaopatrzył w sposób bardzo przemyślny czcionki na ich stronie podłużnej w najrozmaitsze wcięcia, które równomiernie zastosowane były na maszynie do rozbierania. Zasada ta, postawiona przez Gauberta, została później wysoce udoskonalona. Na wzmiankę zasługuje także wynaleziona w roku 1840 maszyna kupca Jamesa Young'a i fabrykanta Delcambre, obydwaj z Lyonu, którzy maszynę swoją pod nazwą „Pianotyp" opatentowali w Anglji, Francji i Bawarji. Maszyna ta posiadała liczne komory do napełniania czcionkami, które za pomocą wypychaczy zostały wypychane. Obsługa wypychaczy następowała za pomocą klawiatury, podobnej do klawiatury fortepianowej. Czcionki spadały pionowo własnym ciężarem w rynience do pewnego rodzaju puszki, która zastępowała zwykły kątnik. Ponieważ maszyna posiadała urządzenie tylko na 76 rozmaitych liter i spacyj, więc już sam brak wszelkich innych zwykle potrzebnych znaków był powodem, że w praktyce się nie ukazała. Rozbiórkę i justowanie zestawu załatwiały częściowo dzieci. W całości potrzeba było do obsługi tej maszyny siedmiu osób; przywara, która również była przeszkodą praktycznego jej zastosowania. Mimo to miały być cztery maszyny w użytku, a godzinna produkcja wynosić miała 6 000 głosek. O ulepszenie maszyny zabiegali anglik John Clay i szwed Frederik Rosenborg, jednakże bez widocznego skutku.

W roku 1844 wziął się pierwszy niemiec do problemu maszyn do składania i to agent Neus z Wyrcburga. Wziął on w tymże roku patent na maszynę, która uwzględniała również zestaw mięszany. Za pomocą klawiatury można było na zmianę składać trzy gatunki pisma. Maszyna wyglądała jak organy; zresztą o maszynie tej nic więcej nie wiadomo. Zupełnie nową drogę obrali w tymże roku francuzi Gallien i Armengand, wynajdując maszynę do wytłaczania czcionek, nazwaną „Coptotypą". Tłoczenie odbywało się za pomocą tarczy, obsadzonej po brzegu matrycami. Po każdem wytłoczeniu litery uskuteczniała mała piła tarczowa wcięcie, sięgające prawie do nóżki. Można więc było fałszywe litery wymieniać i załatwić wyjustowanie. Ponieważ użyty zestaw miał zostać stopiony, więc odpadała rozbiórka. W systemie tym widać już zaczątki maszyn dzisiejszych maszyn do składania całych wierszy. — Bez znaczenia praktycznego, powstał wynalazek czecha Tszulika, który zbudował maszynę w formie fortepianu o 120 klawiszach. Maszynę tę wzięto w użytek w roku 1846 w drukarni państwowej w Wiedniu. Zdaje się jednak, że była na ówczesny stan techniki za skomplikowana, ażeby można przystąpić do jej fabrycznego wyrobu.

Do wynalazców, którzy technikę maszyn do składania znacznie posunęli naprzód, należy duńczyk Christian Sörensen, składacz i mechanik z Kopenhagi. Rozwiązał w sposób użyteczny trudny problem wspólnej maszyny do składania i rozbiórki. Urodził się 7 maja 1818 roku jako syn robtonika; młodość swoją przeżył w biedzie i nędzy. W trzynastym roku poszedł w naukę do złotnika, po półtora jednak roku przerzucił się do drukarki. W dwudziestym roku życia powziął plan zbudowania maszyny do składania, do czego dołączyła się niebawem także myśl o maszynie do rozbierki. Otrzymawszy małą subwencję, zbudował przy pomocy składacza Priesa model, za który otrzymał dziesięcioletni przywilej wyłącznej fabrykacji tej maszyny. W roku 1849 otrzymał dalszą subwencję, która mu umożliwiła poświęcić się mechanice. Maszyna Sörensena ukazała się w roku 1855 na wystawie światowej w

Piotr Laskauer.

Państwowe Zakłady Graficzne w Warszawie w świetle prawdy

czyli jedna z państwowych wytwórni fundacji rządów socjalistycznych w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

Wartość tych Zakładów Komisja szacunkowa oceniła na sumę 3.300.000 marek zaznaczając w protokule, że kupno ich na własność Państwa uważałaby za cenny nabytek, co jednak do skutku nie doszło pomimo, że właściciele tych Zakładów za tę sumę na rzecz Państwa sprzedać je godzili się.

Wkrótce potem Dyrekcja Państwowych Zakładów Graficznych w osobach: Kiersnowskiego, Węgrzyckiego i Uniszowskiego, pomocników Kiersnowskiego, oraz Kwaśniewskiego, delegata Ministerjum Skarbu, zwiedziła moje zakłady graficzne, poczem zaproponowała mi sprzedaż ich na rzecz Państwa, lub oddania w dzierżawę, na czas dłuższy, do użytku druku banknotów państwowych. Nie mając zamiaru sprzedaży, zgodziłem się na trzyletnie wydzierżawienie ich, ofertę z warunkami dzierżawy podałem P. Z. G. pod datą 2 lutego 1921 r.

W odpowiedzi na to zaproszony zostałem przez P. Z. G. na konferencję dla ustalenia ostatecznych warunków dzierżawy, w której brał udział cały skład dyrekcji P. Z. G. jaki zwiedzał zakłady moje. Z dyskusji i wypowiadań się tych dyrektorów na tej konferencji, zdumiony brakiem u nich pojęć elementarnych o przemyśle drukarskim, w przekonaniu jednak, że mam do czynienia nie tylko z dyrektorami P. Z. G. ale i z obywatelami kraju, otwarcie wynurzyłem im zdziwienie, że między nimi nie widzę fachowca, podkreślając, że, moim zdaniem, do należytego urządzenia i prowadzenia P. Z. G. niezbędne są wybitne i doświadczone w drukarstwie siły fachowe, które Polska posiada, i te wymieniłem nawet z nazwisk. Na to Węgrzycki, ówczesna prawa ręka prezesa, odrzekł mi: „zapewniam pana, że mylą się ci, którzy nas uważają za dyletantów". Na tem konferencja zakończyła się. Jakiego to rodzaju był ten skład dyrekcji dowiódł nie długo fakt wydalenia trzech z nich z P.Z.G., za sprawki, któremi zajął się prokurator. Pozostał — Kiersnowski.

Ponieważ w tymże czasie prasa zamieszczała wiadomości, że P. Z. G. oddają druk banknotów drukarniom zagranicznym, niemając długo odpowiedzi na moją ofertę, na powyższą dzierżawę, pod datą dnia 10 marca 1921 r. podałem P. Z. G. drugą ofertę, z propozycją podjęcia się druku 50.000.000 banknotów tysiąc markowych, po cenie 1 mk. 80 fen. za jedną sztukę z pełną odpowiedzialnością za należyte i na termin wykonanie ich. I na tą ofertę żadnej odpowiedzi P.

Paryżu pod nazwą „Tacheotyp“, wzbudzając ogromną sensację. Jury przyznało mu złoty medal honorowy. Mimo wszystko maszyna świata drukarskiego nie zdobyła, a kiedy wynalazca zmarł przedwcześnie w roku 1861 w Londynie, pozostawił rodzinę swą w największej nędzy. Chociaż maszyna Sörensena wykazywała jeszcze dużo braków technicznych, a szczególnie wykazywała błąd, że nie justowała, to jednak ze względu na wysokie techniczne zdolności wynalazcy można prawie z pewnością twierdzić, że byłby braki te z czasem usunął. Tak jednak pozostała maszyna Sörensena na razie bez następców, aż w kilkadziesiąt lat później podjął myśl zasadniczą duńczyka amerykanin Thorne, by ją rozprowadzić dalej.

Bardzo przemyślną konstrukcję maszyny do składania stworzył amerykanin Hostell Mitchel w Broklinie, który w 1853 wystąpił z maszyną do składania i rozbiórki. Maszyna podobna było do fortepianu; czcionki prowadzone były taśmami. Mechanizm maszyny był jednak za wrażliwy i przy najmniejszej drobnostce maszyna stawała. To było przeszkodą jej praktycznego zastosowania. Do pewnego praktycznego rezultatu doszła maszyna amerykanina Aldena, który się urodził 14 czerwca 1819 r. w Yarmouth. W siedmnastym roku życia wstąpił w naukę zecerstwa do drukarni brata swego, Alberta. Tymoteusz Alden wystąpił z swoją maszyną do składania i rozbierania w roku 1857. Konstrukcja maszyny dozwalała na składanie i rozbiórkę oddzielnie, lub, też na obydwie operację równocześnie. Każda czcionka wymagała osobnej sygnatury i to trzech aż do dziewięciu wcięć. Przedwczesna śmierć Aldena spowodowała kuzyna jego, H. W. Aldena, do dalszej rozbudowy maszyny, co się też w znacznym stopniu udało. Tymoteusz Alden umarł, licząc lat 39, w grudniu 1858 r., strawiwszy dwadzieścia lat życia swego nad problemem maszyn do składania. Próby te pochłonęły okrągło 40 000 dolarów. W praktycznem użyciu ukazało się około 50 maszyn. Cena maszyny wynosiła około 800 dolarów. — O amerykaninie Felt i Salem (Massachuetts) warto dla tego wspomnieć, że spróbował przy maszynie swojej poraz pierwszy zastosować automatyczne justowanie. Także wynaleziona w roku 1862 przez szkota Frasera maszyna nie zdobyła pola, mimo kilku dobrych nowości technicznych. Podobnie poszło w roku 1867 anglikowi A. Mackie, którego maszyna wychodziła na pewnego rodzaju maszynę perforacyjną. Mackie był drukarzem w Warrington i wykazał maszyną swą niezwykły talent konstrukcyjny. Ale i tu rozbiło się praktyczne zastosowanie o zbyt delikatny mechanizm, a także i cena 2 600 dolarów była na ówczesne stosunki za wysoka.

Około roku 1870 wynalazł pewien nieznany składacz w Niemczech maszynę o nowej konstrukcji. Niezadługo jednak uległ suchotom i wówczas uznał kupiec Charles Kastenbein z Kalu za wskazane konstrukcję nieznajomego rozbudować i uzupełnić. Wynaleziona w roku 1871 maszyna Kastenbeina doznała w praktyce pełnego uznania i została wprowadzona w kilku drukarniach gazetowych. Czcionki uderzało się za pomocą poczwórnej klawiatury. Korzyścią maszyny było, że składać było można każde pismo. Maszyna wymagała do obsługi liczniejszego personału i to składacza przy tastaturze, jednego do justowania, jednego rozbieracza i pomocnika do zamieniania opróżnionych rur czcionkowych. Maszyna ta początkowo dość szerokie znalazła rozpowszechnienie. W „Dresdener Nachrichten“ pracowało ich pięć sztuk przez dłużej jak dwadzieścia lat i to cztery na petyt a jedna na colonel. Obsługa leżała przeważnie w rękach dziewcząt. Kastenbein ulepszył później maszynę swą w tym kierunku, że można było równocześnie składać kursywę, co dla obcojęzycznego zestawu było bardzo korzystne.

Dwa dalsze także niemieckie wynalazki M. L. Müllera i Heincmanna pozostały dla praktyki również bez znaczenia. Maszyna Müllera posiadała 200

Z. G. nie dały mi, natomiast Ukraińcy drukujący banknoty swoje w P. Z. G., dowiedziawszy się o tej ofercie, z ceną druku tak niską, zwrócili się do mnie, celem oddania mi do druku ukraińskich banknotów, który mimo cen wyższych, niż podałem za druk banknotów polskich, przenieśli w całości do mnie. Banknoty te drukowałem na miljardowe sumy, dokąd Bolszewicy Petlury z Ukrainy nie wyparli.

P. Z. G. w czasie tym nabyły małą drukarnię od Hurkiewicza, bo z trzema maszynami pospiesznemi i tyluż pomocniczemi, za sumę mk. 14.000.000.

Dlaczego P. Z. G. nabyły tak małą drukarnię za wielką sumę, a nie nabyły wielkich Zakładów Graficznych za sumę małą, tego nie wiem, natomiast wiem, jak wielką stratę przez to Skarb państwa polskiego poniósł.

W końcu 1922 roku P. Z. G. zwróciły się do mnie o podanie im oferty na druk banderol dla akcyzy w ilości 1.000.000 arkuszy, po podaniu której dały mi zamówienie na druk 150.000 arkuszy, poczem dyrektywę w dysponowaniu tą robotą i kontrolą nad nią, jak zwykle, przejęły w swoje ręce, co odniosło ten skutek, że druk tych 150.000 arkuszy tak prostej roboty zamiast trwać na jednej pojedyńczej maszynie, przy 8-godzinnym dniu roboczym, dni 20, trwał 50, przyczem przeszło 23 kontrolerów, oraz trzech wartowników czuwało przy nim przez cały ten czas, dniem i nocą.

Zdumiony nieporządkami i bezładem ujawnionymi w czasie tego druku, pochodzącymi z winy członków dyrekcji, wykazywałem je nie jednokrotnie ustnie i piśmiennie, lecz bez skutku.

To stwierdziwszy naocznie, oraz widząc bohomazy wypuszczone z P. Z. G. jako banknoty polskie uznałem to za materjał dostateczny do wystąpienia z krytyką działalności P. Z. G. W tym celu napisałem memorjał z zamiarem przedstawienia go ówczesnemu Ministrowi Skarbu.

Nim jednak to nastąpiło całkiem niespodziewanie zwrócił się do mnie przez trzecią osobę Nadzwyczajny Komisarz Oszczędnościowy, p. Moskalewski z propozycją, czy jako rzeczoznawca zechciałbym przyjąć na siebie czynności zaprojektowania reorganizacji i oszczędności w poszczególnych wytwórniach państwowych.

Po otrzymaniu zgody na propozycję p. Moskalewski przybył do mnie z oświadczeniem, że chodzi mu o zbadanie stanu rzeczy w Państwowych Zakładach Graficznych, a gdy mu przedstawiłem przygotowany w tej materji memorjał, po przeczytaniu takowego zabrał go z sobą, poczem, pod datą 24-go września 1923 roku otrzymałem od niego urzędowe zawiadomienie o powołaniu mnie do podjęcia wyżej wymienionej czynności w Państwowych Zakładach Graficznych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

klawiszy, co pracę ogromnie utrudniało. Wielkim błędem było, że brakło wogóle maszyny do rozbiórki. — Celem fabrycznego wyrobu wynalezionej w roku 1872 przez amerykanów Paige'go i Reynolda maszyny utworzyło się przedsiębiorstwo, które włożyło w budowę maszyny tej dwa miljony dolarów. W zasadzie dostarczała ta bardzo przemyślnie skonstruowana maszyna, która także rozbierała i justowała, pracę zadowalającą, jednak koszta wytwórcze były za wysokie, tak, że konkurencji z innemi maszynami wytrzymać nie mogła. Słynny amerykański humorysta, Marek Twain, tak był maszyną tą zachwycony, że stawił przedsiębiorstwu cały swój majątek do dyspozycji, który też stracił. Później patenty te zakupione zostały przez „Linotype - Company“.

Znaczny postęp w historycznym rozwoju maszyny do składania poczyniła wynaleziona w roku 1874 przez inżyniera Rob. Hattersley'a w Manchestrze maszyna, której zaletą była genjalna prostota. W dalszym rozwoju historycznym mnoży się liczba konstrukcji maszyn do składania coraz bardziej. Dla tego ograniczyć musimy się na tych, które w praktyce wykazały przynajmniej pewien sukces. W roku 1883 wystąpił Henryk Hagemann w Wiedniu z maszyną pracującą za pomocą wciskania stempli w materjał miękawy. Z tak otrzymanych matryc odlewano następnie płyty. Maszyna ta pracowała w pewnej berlińskiej drukarni i w Berlinie ją też budowano. Wiedeński inżynier Ignacy Prasch zbudował w roku 1879 maszynę, na której składać było można cztery gatunki pisma i to petyt, borgis, garmond i cicero i która dozwalała także na zac spacjonowany. Godzinna produkcja wynosić miała 8000 głosek, jednakże do obsługi potrzeba było pięć osób. Maszynę tę odznaczono na dolno-austryjackiej wystawie srebrnym medalem. Niejakiś czas pracowała maszyna Prascha w drukarni państwowej w Wiedniu. Pewien dłuższy praktyczny sukces osiągnęła w roku 1880 maszyna amerykanina Józefa Thorne, który poprawił znacznie konstrukcję Sörensena. Maszyna Thornego polega na zasadzie rotacyjnej; zresztą była konstrukcja jej bardzo prosta. Maszynę pod każdym względem przemyślnie zbudowaną wystawił E. W. Brackelsberg w Hagen, przyczem najgłówniej imponował aparat do rozbiórki. Brackelsberg, który za maszynę swą otrzymał od „Académie nationale“ srebrny medal, doznał jednak pod względem materjalnym przykrego zawodu, ponieważ nie udało mu się maszyny swej praktycznie zastosować. Wspomnieć warto dalej zbudowaną w roku 1886 przez amerykanina J. L. Mc Millana maszynę do składania czcionek, którą stale poprawiał i którą budowano próbnie w roku 1900 w berlińskiej fabryce maszyn Borsiga. Justowanie wierszy uskuteczniano tutaj za pomocą elektryczności. Tyle o historycznym rozwoju maszyny do składania czcionek, której problem wymagał od ludzkiego ducha wynalazczego olbrzymich wysiłków.

Przy końcu wspomnimy krótko tylko o maszynach, odlewających całe wiersze, co, jak obecnie widzimy, w praktyce okazało pierwszorzędną wartość. Tutaj uzyskał Ottmar Mergenthaler pierwszy i decydujący sukces. Mergenthaler, jak drugi Gutenberg, zajął w historji drukarstwa miejsce pierwszorzędne, bo przecież linotyp uchodzi zupełnie słusznie za cud techniki.

Świetny sukces linotypu wywołał niezadługo inne maszyny do odlewu całych wierszy. W tym sensie wymienić należy „Typograf“, który wynaleziony został w roku 1888 przez amerykanina Rogersa i niedługo poprawiony przez Brighta. „Typograf“ odznacza się prostotą budowy i znalazł także szerokie rozpowszechnienie. Dalszy wielki postęp przyniosła młodsza „Monolina“, którą wynalazł William Stefan Scudder. Był on zatrudniony jako kierownik zakładów towarzystwa linotypowego, gdzie miał sposobność studjowania problemu maszyn do składania. Także ta maszyna jest okazem technicznej prostoty; do wysokiej doskonałości wybudowano przy maszynie tej aparat do rozbiórki. Obecnie „Monolina“ należy do przeszłości, nie mogąc podążyć za „linotypem“.

Kilka uwag na czasie.

Przy rozpoczynających się wakacjach będzie nie od rzeczy rzucić kilka uwag pod adresem pp. pryncypałów, mających zamiar przyjąć nowych uczni.

Ostatnie egzaminy, jak już o tem wspomniałem w artykule „W sprawie uczni“ w nr. 25 „Przeglądu“, dały naoczny dowód, jakich uczni się dotychczas przyjmowało w oficynach naszych. Jeżeli się zważy, że chłopiec, uczący się 4 lata, nie umie przy egzaminie gładko odpowiedzieć, ile jest 11×11, tylko zgaduje i daje niepewne odpowiedzi, to cóż z takiego ucznia ma być w przyszłości? Wieczny partacz.

W zawodzie graficznym najgłówniejszą podstawą jest dostateczna znajomość rachunków i języka, gdyż tylko taki pracownik może mieć przyszłość zapewnioną. Cóż znaczy składacz, który nie umie liczyć; całe życie będzie zależnym od swoich sąsiadów w uliczce stojących, samodzielnie bowiem pracy nigdy wykonać nie będzie umiał. Jeżeli dostanie do składania skomplikowaną tabelę, to oglądać się będzie musiał na drugich, ażeby mu pomogli rozmiar zrobić i dopomóc przy zestawie. Dlatego też jest koniecznem, aby ucznia przed przyjęciem w naukę dobrze wyegzaminować w rachunkach, czy liczyć dobrze umie, czy jest pewnym siebie.

Również i językowo powinien być uczeń dobrze wyszkolony. Przy ostatnich egzaminach pisane przez uczni wnioski do Izby Rzemieślniczej o dopuszczenie do egzaminów, dają smutny dowód, jak słaby materjał pomiędzy uczniami się znajduje. Niektórzy kandydaci nie umieli odpowiednio ująć najprostszego zdania, a co do życiorysów, to pożal się Boże!

Od błędów aż się roji, nie mówiąc już wcale o jakiej takiej stylistyce. Najwięcej pod tym względem grzeszą uczniowie, uczący się na maszynistów. Rezultatem tego było, że właśnie uczni maszynistów najwięcej przepadło.

Ciekawy to objaw, że uczniowie drukarscy, mający tyle sposobności do czytania i wogóle kształcenia się w kierunku językowym, tak mało okazują zainteresowania i tak licho znają gramatykę polską. Na to zakłady winne w przyszłości więcej zważać i bacznie zważać, jakiego ucznia przyjmują i czy jest umysłowo dosyć przygotowany, aby mógł pracy drukarza zadość uczynić.

Zwykle tak się dzieje, że ojciec przychodzi z chłopcem do drukarni z zapytaniem, czy chciałby ucznia przyjąć w naukę i po przelotnem obejrzeniu świadectwa szkolnego, już chłopiec wstępuje w naukę, w której spędza 4 lata, podczas których ani jedna ani druga strona zupełnie nie dba o gruntowne wykształcenie zawodowe, do czego należy także dobra znajomość języka. W tem tkwi sedno złego; tutaj grzeszą obie strony, zapominając, że uczeń ma być wykierowany na użytecznego pracownika sztuki graficznej.

Dziwnem się wydaje, że każdy prawie chłopiec, który wstępuje w naukę, wykazuje się świadectwem klasy VII szkoły powszechnej, a kiedy przyjdzie do napisania życiorysu, to go napisze tak, że zdaje się, że się ma do czynienia z kimś, który i trzech klas nie przeszedł. I tutaj i szkoła także dużo zawiniła, lecz o tem nie chcę mówić, pozostawiam to ludziom kompetentniejszym.

W końcu zaznaczam jeszcze, że zdarzają się wypadki, że pryncypałowie niektórzy zapominają całkiem o obowiązkach swoich mistrzowskich; przyjmując ucznia, winni go najdalej w trzech miesiącach zgłosić w Izbie Rzemieślniczej, wprzódy jednak postarać się o kartę legitymacyjną w Związku Zakładów Graficznych; przepis co do kart legitymacyjnych istnieje na razie niestety tylko w obrębie Izby Rzemieślniczej poznańskiej, mam jednak nadzieję, że i inne Izby z czasem go zaakceptują. A co się pod tym względem dzieje? Niektórzy pryncypałowie mają uczni po 2 i 3 lata, wcale ich nie zgłaszając ani w Związku ani w Izbie Rzemieślniczej; a to dla czego? Poprostu dla tego, aby obejść kontrolę i fabrykować jak najwięcej uczni, by wycisnąć z nich największą korzyść. Zwracam uwagę, że zaniechanie obowiązku rejestracji uczni w przepisanym czasie może mieć fatalne skutki dla stron obydwóch. Uczeń nie zostanie dopuszczony do egzaminu, traci więc czas swej nauki, ale może pociągnąć do odpowiedzialności swego mistrza, który mu los ten zgotował, a odpowiedzialność ta może być dość kosztowna. Jeżeli pryncypałowie więc będą w normalny sposób przyjmowali uczni, i będą mieli więcej zainteresowania co do fachowego wykształcenia tychże, będziemy mogli spokojnie patrzeć w przyszłość i niejedna przykrość nas ominie; będziemy mieli satysfakcję, że pomiędzy nami znajdują się dzielni fachowcy, od których i niejeden starszy będzie się mógł czegoś douczyć.

St. T.

* * *

W tej samej sprawie otrzymujemy następujące pismo jednego z najstarszych naszych zawodowców:

W sprawie uczni.

Czytając sprawozdanie z odbytych egzaminów uczniowskich w dniach od 2 do 13 czerwca rb. każdemu musiało podpaść, że dość znaczna liczba uczni egzaminu tego nie złożyła. Pragnę więc z mej długoletniej praktyki w zawodzie drukarskim podać kilka wskazówek, które mogą się przyczynić do poprawy nauki uczni.

Będąc kierownikiem przez blisko 25 lat jednej z większych drukarń, starałem się zawsze o to, aby na ucznia przyjąć kandydata, który ukończył szkołę powszechną i przyniósł świadectwo lekarza, że do zawodu drukarskiego nie jest za słaby. W pierwszym roku uczeń stawiał gładki zestaw, w drugim roku przenosiłem go do działu ogłoszeń, a w trzecim i czwartym roku do działu różnych prac, zawsze pod okiem doświadczonego zecera lub maszynisty. W ten sposób uczeń poznawał wszystkie działy pracy. Nadto od długiego szeregu lat urządziłem bibljotekę fachową, naturalnie niemieckich dobrych podręczników, bo polskich nie było. Te podręczniki musieli kolejno wszyscy uczniowie czytać, a dla kontroli notowano dzień wypożyczenia i oddania książki. W ten sposób przyswajali sobie uczniowie wiedzę teoretyczną i przez to praca praktyczna znacznie im ułatwioną została. Gdy się zbliżał koniec nauki, egzaminowano go przedtem w drukarni z niejednej pracy, musiał zrobić swoją pracę na egzamin i tak przygotowany stawał do egzaminu. Wszyscy uczniowie egzamin złożyli i tylko jeden przypadek się zdarzył, że ucznia na 3 miesiące cofnięto.

Obecnie podręczniki niemieckie muszą być zastąpione polskiemi. Koszta będą wielkie, ale pieniądze znaleźć się muszą, czy to przez nadzwyczajne składki, czy to nadzwyczajne darowizny pojedyńczych, bogatszych zakładów, którym na sercu leży przyszłość zawodu drukarskiego. *W. Sr.*

Wystawa prac terminatorskich.

Podobnie jak w roku zeszłym zamierza Związek Towarzystw Przemysłowych i w tym roku urządzić wystawę przemysłową prac terminatorskich. W roku zeszłym, o ile sobie przypominam, było wystawionych około 1000 eksponatów. Bardzo wielkie zaintereso-

wanie miały poszczególne zawody, jak ślusarski, stolarski, krawiecki, obuwniczy, kołodziejski, koszykarski, malarski i inne, a przedewszystkiem rzeźnicki, który wystawił tak ładne wyroby z mięsa, że poprostu podziwiać trzeba było. Rozczarowałem się jednak bardzo na widok zupełnego braku prac z Grafiki naszej, która jest tutaj, w Poznańskiem, bądź co bądź dość mocno reprezentowana. Czyby o zawodzie naszym nie było wcale zainteresowania? Prawda, była wystawiona jedna firma, i to „Drukarnia Polska“, lecz i ta bardzo mało prac wystawiła.

Zeszłoroczna wystawa prac terminatorskich wykazała, że drukarstwo nasze mało się interesuje podobnemi sprawami, mniej zajmuje się swoimi uczniami niż inne zawody, jak np. koszykarski, który jest jednym z młodszych zawodów, a mimo to wystawił bardzo ładne eksponaty i podziwiać można było inteligencję tych chłopców. Czyżby w naszym zawodzie brak było inteligentnych chłopców, śmiem w to wątpić, tylko bodźca trzeba im dać i to od panów pryncypałów, oraz okazać więcej zainteresowania. Uczeń sam nie będzie miał tyle odwagi przypomnieć swemu majstrowi, że nadchodzi czas wystawy prac terminatorskich i trzeba także coś ustawić i posłać. To jest rzeczą naszych panów pryncypałów, aby pamiętali o tem i rozpoczęli akcję przyłączenia się do powyższej. Proszę nie patrzeć na zmudę stąd wynikłą, gdyż ta powetuje im się, a i śmiem twierdzić, pewne zyski osiągną, a jeżeli i na to się nie patrzy, sukces ten osiągną, że w chłopcu swym obudzili ambicję stania się dobrym fachowcem.

I prowincja nie powinna siedzieć cicho, i ona powinna pracować nad wydoskonaleniem swych uczni. Czyta się teraz dość często w pismach o różnych wystawach przemysłowych na prowincji, urządzanych przez towarzystwa przemysłowe; wszystkie rzemiosła wystawiają tam swe eksponaty, lecz z drukarstwa naszego najmniej lub wcale ich tam nie widać.

Jak mi wiadomo, Związek Towarzystw Przemysłowych zaprosił przez odpowiednią odezwę w gazetach wszystkie cechy naszego miasta na zebranie celem wspólnego omówienia powyższej wystawy. Reprezentowane były prawie wszystkie cechy nasze, prócz graficznego, który nie uważał sobie za obowiązek także dołożyć ręki do wspólnej pracy nad wydoskonaleniem uczni naszych. Poniższy prosi bardzo, nie zaniechać tej sprawy i stawić się na przyszłe zebranie, które będzie ogłoszone w gazetach. Wyglądałoby to na to, jakbyśmy się wcale wykształceniem uczni naszych nie interesowali i zaniedbywali to, co nam na sercu najwięcej leżeć powinno.

Na jednem z tych zebrań wyszła wogóle myśl urządzania stałych wystaw rok rocznie, aby co rok mogli uczniowie brać czynny udział w wystawianiu prac swoich. Postanowiono również poprosić p. Ministra Przemysłu i Handlu o przydział dla wystawców nagród ministerjalnych.

A więc, dalej żywo do pracy, przyszli młodzi graficy, pokażcie, że i wy nie zasypiacie gruszek w popiele. *St. T.*

Z chwili bieżącej.

Podbijanie cen. Obecna chwila obfituje w liczne objawy niezdrowego podbijania cen. Ten czy ów klijent zapewnia nas, że tam a tam otrzymać można dany towar o tyle a tyle procent taniej, i dość często wywiązuje się na tem tle niezbyt przyjemna wymiana zdań. Chociaż podobne zapewnienia o tańszej dostawie należy przyjmować do wiadomości z wielkiem zastrzeżeniem, albowiem klijent w celu osiągnięcia najdogodniejszych warunków stale wysuwać będzie konkurenta jako tańszego dostawcę, to jednakowoż często pouczeni zostajemy o smutnej niestety rzeczywistości takich objawów. — Także jako nie mniej ujemne i szkodliwe poczynanie ze strony niektórych dzienników upatrywać należy w wywieraniu nacisku na różne stowarzyszenia i instytucje społeczne, by takowe dawały wykonywać swe druki wyłącznie w drukarniach odnośnych dzienników, w przeciwnym zaś razie łamy gazety zostaną zamknięte dla notatek towarzyskich lub oddane do dyspozycji jedynie za zapłatą. Podobne wystąpienia należy ostro napiętnować jako niegodny i niekulturalny sposób zjednywania klijenteli a podkopujący w wielkiej mierze powagę kół drukarskich.

Termin lipskiego targu jesiennego. Lipski targ jesienny 1924 odbędzie się w czasie od 31 sierpnia do 16 września. Tak ze strony wystawców jak i kupujących wypowiedziano się kilkakrotnie z życzeniem, by czasokres trwania targów przedłużyć ponad dotychczas ustalony termin jednotygodniowy. Życzeniu temu, które zostało przyhylnie przyjęte, stanie się zadość począwszy od targu wiosennego 1925. Od tego czasu przedłużony zostanie termin trwania targu technicznego o 3 dni, a targu wszelkich innych eksponatów o 1 dzień. Temsamem odbędzie się lipski targ wiosenny 1925 od 1 do 8 marca, zaś targ techniczny od 1 do 11 marca.

Starania o utrzymanie cła na celulozę. Przedstawiciele krajowych producentów celulozy zwrócili się do rządu z prośbą o zniesienie istniejącej 20 proc. ulgi celnej na celulozę zagraniczną i zastosowanie w konsekwencji do celulozy pełnej stawki celnej w wysokości 5 zł. Prośba ta, umotywowana została ciężką sytuacją w przemyśle celulozy w Polsce, do której przywożone są znaczne ilości celulozy zagranicznej. Podkreślić jednak należy, że celuloza stanowi przedmiot eksportu z Polski, zrozumiałem więc jest, że artykuł ten z tego względu ochrony celnej nie wymaga, tem więcej, jako półsurowiec używany do wyrobu papieru celuloza powinna być w kraju jak najtańsza.

Wystawa terminatorska. Wydział Cechowy w Krotoszynie urządza 10 i 11 sierpnia rb. wystawę prac terminatorskich w Krotoszynie, połączoną ze zjazdem rzemieślniczym, który się odbędzie dnia 10 sierpnia. Ze względu na krótki czas, wzywa Izba Rzemieślnicza wszystkich mistrzów obwodu II, by uczniowie jak największy udział w wystawie wzięli.

Zgłoszenia przyjmuje mistrz ślusarski p. L. Zieleziński, Krotoszyn, do którego należy się zwracać.

Wszystkie pisma prowincjonalne prosimy o przedruk.

Z rynku metalowego.

Berliński koncern handlowy metalu dla drukarń notował następujące ceny, licząc za kilo w markach złotych:

	26. 6.	27. 6.	30. 6.	1. 7.	2. 7.
ołów	0.57	0.57	0.57	0.58	0.58
cyna bauka	4.10	4.15	4.20	4.25	4.30
99% cyna	0.70	0.68	0.68	0.68	0.68
metal stereotypowy	0.67	0.67	0.67	0.68	0.68
metal do maszyn do składania	0.66	0.66	0.66	0.67	0.67

PRZEGLĄD PAPIERNICZY

Organ Stowarzyszenia Polskich Kupców Papierniczych w Poznaniu.

Podróżujący a reklama.

Z punktu własnego widzenia uważa się podróżujący za niezawodnego konkurenta reklamy. Każdy człowiek przedsiębiorczy i dbały podróżujący będzie bowiem obstawał przy tem, że najlepsza i najskuteczniejsza reklama — to właśnie jego odwiedziny u klijenta.

Po pierwsze starać się on będzie uzasadnić swe twierdzenie mniejwięcej następująco: Jako podróżujący posiadam doświadczenie, znajomości, fortele, podstępy itd., których to walorów nie będą mogły nigdy wykazać druki lub listy reklamowe. Wiem o tem, że u pewnego klijenta będę chętniej widziany przed południem, albowiem tenże w godzinach popołudniowych ma zwyczaj nietylko podpisywania całej swej korespondencji, lecz także czytania i przeglądania nadeszłych przesyłek pocztowych; wypośrodkowałem dalej, że inny klijent nie okazuje żadnej skłonności do zawierania jakichkolwiek tranzakcji handlowych w godzinach i lokalach biurowych, lecz tylko przy szklance wina lub jakiej dorywczej kolacji; umiem się znów tak urządzić, że we firmie Murawski i Stolski, jegomościa otyłego lecz jowialnego, a nie pana Murawskiego, który jest nerwowy i „kanciaty".

Jakie zaś usługi oddaje na tem miejscu reklama? Przybywa pocztą, nic nie mówiąca, sucha, „pada ostatecznie na nerwy" dla ciągłego narzucania się podobnych reklam lub wędruje... do kosza — jedynie osobiste odwiedziny, poparte słowami żywemi, mogą oddziaływać, wpływać, sugerować.

Po drugie reklama, nawet najlepiej ujęta może być tylko ogólna, może operować słowami, a w najlepszym razie zapomocą obrazków i ilustracyj częściowo przekonywać o zewnętrznym wyglądzie wytworów — podczas gdy ja jako podróżujący, posiadając stale pod ręką próbki i wzory, mogę skutecznie zastępować tak strony dodatnie jak i ujemne, to zn. wysuwając na pierwszy plan zalety odnośnego przedmiotu, a rozpędzając cienie wątpliwości, które klijent stara się wyszukiwać. Kto jest więc zatem w lepszej możności zawierać tranzakcje, osięgać korzyści — ja czy reklama?

Dla podróżującego niema dwóch zdań: jest on ośrodkiem wszelkich wydarzeń, wszelkich korzyści, wszelkich zdobyczy, osiągniętych na polu handlowym. Wyliczyć można setki przedsiębiorstw, w których dla t. zw. pierwszego podróżującego firmy zostaje zarezerwowane krzesło klubowe, i w których panuje wielkie podniecenie umysłów na widok ukazania się owej osobistości w lokalach firmowych. Jest on chlebodawcą przedsiębiorstwa. Sprawozdania jego wysłuchuje kierownik firmy z napiętą uwagą, od niego zależna jest wytwórczość.

Nie mam zamiaru lekceważyć w żadnym wypadku wartości, rozciągłości i doniosłości pracy podróżującego. Bowiem jako propagandzista miałem sposobność niejedno dowiedzieć nawet nauczyć się od tych panów. Również nie od rzeczy będzie wzmianka, że od szeregu lat jestem swoim własnym podróżującym, zatem rozbudowałem moje przedsiębiorstwo w większej części dzięki działalności komiwojażerskiej. Nie jestem przeto żadnym wrogiem podróżującego. Nigdy jednakowoż nie uważałem reklamy jako konkurenta podróżującego tylko jako przyjaciela, oddanego pomocnika, wogóle jako najważniejszy czynnik wprowadzenia.

Stosunki gospodarcze uległy takim bowiem zmianom i przeobrażeniom, że podziśdzień bardzo rzadko uda się podróżującemu dokonać „tak na chybił-trafił" poważniejszych tranzakcji. Tylko jeżeli użyje reklamy jako swego posłańca — poprzednika, może liczyć na prawdziwie donośną działalność. Do przekonania tego doszło wiele firm z rozmaitych dziedzin handlu i przemysłu.

Podróżujący nie może przecież w prawdziwem tego słowa znaczeniu spopularyzować towaru; dokonać tego może jedynie reklama. Napewno zawiedzie podróżujący, prowadzący towary mało znane lub wcale nieznane. Zatem reklama ma to wielkie i ważne zadanie, by przez przygotowanie i utorowanie dróg oraz usunięcie uprzedzeń umożliwić podróżującemu osiągnięcie sukcesów. Jest to więc głównem zadaniem reklamy w odniesieniu do działalności podróżującego. Jeżeli podróżujący doręczy swój bilet wizytowy, powinien klijent o prowadzonych przezeń towarach być już poinformowany, umieć je cenić i niejako ich oczekiwać.

Tak więc proces oddziaływania na klijentelę odbywać się winien nasamprzód zapomocą reklamy. Już ze względu na podróżującego jest to konieczne. Dopiero podróżujący ma być tym ostatnim waletem reklamy, decydującym o wygranej. Odwiedzać ma on szczególnie klijentelę, na którą nie zdołała reklama wywrzeć ostatecznego wpływu. Już przygotowanie przedwstępne takich osobistych odwiedzin zależne jest w wielkiej mierze od dobrze i celowo przeprowadzonej reklamy. Podróżujący jest bowiem człowiekiem czasu. Każdy kwadrans spędzony na oczekiwaniu w przedpokoju klijenta, jest tak dla podróżującego jak i dla jego firmy poważną stratą. Skuteczna reklama ma przeto przygotować klijenta na jego odwiedziny tak, ażeby był on oczekiwany z pewnem upragnieniem czyli inaczej, aby mu nie kazano wogóle spędzać drogiego czasu na długiem wyczekiwaniu.

O ile cel ten został osiągnięty, jest on wówczas jedynie reklamie do zawdzięczenia. Bilet firmowy, doręczany przez podróżującego, winien się dostosować jako ciąg dalszy do tonu i formy reklamy. W swej szacie zewnętrznej winien się tak prezentować, by klijent go uważał niejako za swego dobrego, starego znajomego i analogiczną uczuwał potrzebę powitania podróżującego.

Widzimy stąd dokładnie, że związek zachodzący między podróżującym a reklamą jest nadzwyczaj ścisły i nieodzowny. Mimo wszystko nie należy uważać za przesadzone tego twierdzenia, że dobra reklama obyć się może poniekąd bez podróżującego, lecz zato odwrotnie podróżujący nie może wogóle obyć się bez reklamy.

Stwierdzenie tego nie wypowiada się w niczem przeciw wartości i istocie podróżującego, tylko podkreśla słuszne zapatrywania, o których zdaje się wiele firm i podróżujących zapominać.

Podróżujący i reklama mają przeto pracować ręka w rękę, nie krzyżować się obustronnie, lecz dążyć

systematycznie i zgodnie do celu: obojętnego i neutralnego pobudzić do zainteresowania, a interesenta skłonić do kupna.

Można by stąd wyprowadzić specjalizację:

1. Reklama ujawnia i wmawia neutralnemu i obojętnemu, że jest to coś, co nie pozwala mu pozostać obojętnym i neutralnym.
2. Podróżujący przybywa, mając oparcie i upewnienie w skuteczności reklamy, i dokonuje ostatecznego posunięcia podkreślając klijentowi, że zainteresowanie samo nie wystarcza, należy popróbować i się przekonać.

Tak więc stanowi on ostatnie ogniwo w osiągnięciu tak powodzenia własnego jak i korzyści dla przedsiębiorstwa, przez niego reprezentowanego.

Najważniejszem zadaniem kupca

jest i będzie usilne dążenie, by pozyskać dla swych artykułów jak najwięcej odbiorców. Do osiągnięcia tego celu służą mu reklama i okno wystawne. Zdarza się bowiem często, że niejeden przechodzeń, przyglądający się wystawie okiennej, przybiera niezdecydowaną postawę. Podoba mu się pewien przedmiot, wzbudzający wielkie poniekąd nawet zaciekawienie, lecz zanim przystąpi do kupna, pragnąłby go chętnie poddać wpierw bliższym oględzinom. Wiele osób stroni bowiem w tym wypadku od wstąpienia do składu w tej obawie, że wówczas będą zniewoleni nabyć ten artykuł, chociażby się im nawet nie podobał. Dlatego poleca się wywiesić w oknie wystawnem napis:

Chętnie przedkładamy towary
i udzielamy porady fachowej
bez przymusu kupna!

Napis może też np. brzmieć:

OKNO WYSTAWNE
uwidocznia tylko znikomą ilość wzorów naszego wielkiego wyboru
W SKŁADZIE
przedkładamy chętnie daleko więcej do łaskawej oceny
bez jakiegokolwiek przymusu kupna!

Napisy takie skłonią niezawodnie niejednego ociągającego się do odwiedzenia składu, obok którego przeszedłby w innym razie — mimo obejrzenia wystawy okiennej.

Prasa mniejszości narodowych w Polsce.

W jednym z ostatnich „Biuletynów Informacyjnych“ ministerstwa spraw wewnętrznych znajdujemy ciekawe cyfry o ilościowym stanie prasy obcojęzycznej w Polsce.

Pism żydowskich jest według tej statystyki ogółem 53, mianowicie: 11 dzienników, 26 tygodników, 2 dwutygodników, 13 miesięczników i 1 czasopismo. Warszawa gości w murach swoich aż 23 redakcyj żydowskich, Łódź 7, Wilno 5, Kraków 2, Lwów 3, Częstochowa 3. Reszta przypada na: Łowicz, Lublin, Równo, Białystok, Siedlce itd. Hebrejski język ma widocznie mało zwolenników wśród szerokich rzesz izraelskich, gdyż zaledwie 5 pism ukazuje się w mowie biblijnej.

Najwięcej istnieje organów bezpartyjnych, bo aż 12, za niemi dopiero kroczą sjoniści z cyfrą 9 wydawnictw, a „folkiści“ z 5. Reszta rozdziela się na liczne, rozpyłkowane odcienie, jak nacjonalistów, Paolej-Syjon lewe i prawe skrzydło itd. Komuniści mogą pochwalić się zaledwie jedną gazetką.

Oprócz tego istnieje w Polsce dziennik żydowski, redagowany w języku polskim, mianowicie wychodzący w Warszawie „Nasz Przegląd“.

Ukraińcy rozpoczynają 12 wydawnictwami politycznemi, dwoma dziennikami, 8 tygodnikami, 1 dwutygodnikiem, tudzież „Nowyj Czasem“, wychodzącym dwa razy w tygodniu.

Litwini nie mają ani jednego dziennika w swej mowie opczystej. Cała ich prasa polityczna (o niej jedynie mowa) składa się z tygodnika, dwutygodnika „Lietuvas Rytai“ wychodzi trzy razy na tydzień.

Białorusini wydają „Hołos Białorusa“ dwa razy na tydzień i dwutygodnik „Krynica“.

Natomiast Niemcy wydają ogółem 27 organów politycznych w postaci dzienników, tygodników itd.

Ogólna cyfra pism tych (poza prasą żydowską) wynosi 44, razem z żydowską 98 wydawnictw (licząc „Nasz Przegląd“ — Red.).

Olbrzymia jest przewaga żargonu nad całym blokiem prasy mniejszości narodowych. Cyfry statystyki mówią wyłącznie o prasie politycznej, nie poruszając zupełnie innych dziedzin. Temu żargonowi w pomoc przychodzi cała sfora innych dzienników, ukrywających swe żydowskie tendencje i skłonności, bądź to pod polską firmą lub międzynarodowym programem.

Uderzającym natomiast jest brak prasy u mniejszości słowiańskich i świadczy to raz jeszcze dobitnie o nieprzygotowanym gruncie, podatnym dla demagogji Taraszkiewiczów, Wasyńczuków i innych bohaterów z ostatnich posiedzeń sejmowych.

Notatki

Z sowieckiego ruchu wydawniczego. Drukarnia państwowa w Moskwie wydała świeżo statystykę swych wydawnictw i prywatnych Rosji, z której wynika, że od r. 1923 do 1924 roku podniósł się ruch wydawniczy o 50 proc. Do połowy maja rb. wydano różne wydawnictwa w liczbie 116.000, które ogółem liczą około 500 miljonów arkuszy drukowanych. Z tego wyszło nakładu państwowego około 98 proc., na nakłady prywatne przypada tylko 2 proc. Nakład dzienników w Rosji osięgnął w maju rb., licząc ogółem, około 2.500.000 egzemplarzy, dziennie, co w stosunku do maja 1923 r. przedstawia zwyżkę o 27 proc.

Ogłoszenia: 1/1 strona 50 zł. 1/2 str. 25 zł. 1/4 str. 13 zł. 1/8 str. 7 zł. 1/16 str. 4 zł. 1/32 str. 2 zł. Na str. I okł. 100%, na stronie II, III i IV okł. 50% więcej. Dla poszuk. posad 50% opustu. Numery okazowe i dowodowe opłaca się. Ogłoszenia przyjmuje się do środy rana godz. 9.

Przedpłata kwartalna 4,50 zł., miesięczna 1.50 zł. z dostawą w dom. Numer pojedyńczy 50 groszy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 202 868.
Nakładem „Hurtowni Drukarskiej“, Tow. Akc. w Poznaniu, Stary Rynek nr. 4. Telefon 2555
Redaktor: Teodor Kryg w Poznaniu.

Drukarnia Polska T. A. w Poznaniu.